

HZD / Hazzidy, Zapalniczka

Budzę się w mieście
Dobrze je znam
Choć tak naprawdę widz je pierwszy raz
W kwadracie ścian
Kwadrat ten Sam
Nie patrzę na resztę
Początek dnia
To piątek i mam to grać na żywo
Goni mnie czas, mam dotrzeć tam idąc
Nie wiem co tworzy we mnie tą wyjebką
Jak wyjdę rano, wieczorem tam będę
I idę przed siebie tak długą ulicą
Mierząc w kilometrach
I wszyscy mnie widzą
I mijają to wszystko,
O czym nawijam w tekstach:
Ćpuni, kurw* i tych obłudnych
Wszystkich szczęśliwych kosztem tych smutnych
Martwych, a żywych
To całe robactwo
Ilu przede mną ilu już za mną
Tak idę dzień cały by spotkać ziomali
Pod klubem w którym dziś gram
Przy klubie brak stacji paliw
Irracjonalizm – jak to we snach
Bo w dłoni mam baniek z benzyną
A przecie wcześniej nie było go tam
Sens się rozwinął i może nie skminia
Tego , po co to mam
Wchodzę do klubu, ubrany na czarno
Tu ze 2 koła tłumów, ziomale za mną
I ktoś by ogarnął, że niosę kanister
Przelewam zawartość litr po litrze
W jedna ze zgrzewek, co wniosą na scenę
Taa, dziś tabaku gaszą pragnienie
I gram ciężkie brzmienie
Trwa interakcja
Tapla się pot i ścieka jak farba
Wszystkie gardła wykrzykują wersy
Czyżbym się naćpał
Zachwiał SIĘ Błądnik
Wszystkie te twarze kojarzę Z OBECNYCH
Sa te same, które mijałem, wierz mi
Oblewam się wodą
Którą przemyciłem
Nikt nie wiem, że leję benzynę
I nich zgaśnie na chwilę światło
Wszyscy wznieście odpalone zapalniczki

I się rzucę prosto w wasze dłonie
i się rzucę, kiedy macie w dłoni płomień

I tak płonę, płonę, płonę
Wam na rekach
/3x
na znak oddania w 100%!